

Na pięknych okładkach kolejnych tomów były już samiec i samica wróbla domowego oraz mazurek – nie wiadomo jakiej płci, bo u tego gatunku nie ma dymorfizmu. Ciekaw jestem, co J. Desselberger umieści na następnej okładce z tej serii? Może synogarlicę?

January Weiner

**Gautier J. de, Mistewicz E. 1992 –
Encyklopedia życia –
Reporter, Warszawa, ss. 183.
[ISBN 83-85189-18-1]**

Po dziesięcioleciach posuchy na encyklopedie, słowniki i atlasy, które raczej się zdobywało niż kupowało, nadeszła długo oczekiwana prosperity. Księgarnie, kioski i stragany wypełniły się najrozmaitszymi wydawnictwami tego typu i każdy może kupić co dusza zapagnie. Teoretycznie fakt ten powinien tylko cieszyć, gdyby nie drobny szkopuł. Otóż, niestety, każdy także może napisać i wydać co zechce. I znowu, teoretycznie niby wszystko w porządku, o powrocie do cenzury nikt rozsądny przecież nie marzy. W praktyce jednak ubocznym produktem niczym nie skrępowanej, radosnej twórczości samozwańczych specjalistów wszelkiej maści, jest prawdziwa lawina kiczów. Kicze te, co gorsze, z reguły mają chwytliwy tytuł i przyciągającą wzrok barwną okładkę, są agresywnie reklamowane, ba, stanowią nawet nagrody w radiowych konkursach. Jednym słowem, nie wiadomo kiedy, stają się przedmiotem pożądania i na zasadzie konia trojańskiego wdzierają się na półki potencjalnych czytelników. Pół biedy, jeśli tylko na półki.

„Encyklopedia życia” jest klasycznym przykładem amatorszczyzny i bezwartościowego czytadła, przed którym należałoby się bronić, zwłaszcza zaś chronić dzieci i młodzież. Książka wyposażona w taki nośny tytuł, estetycznie wydana, w dodatku za marne 49 tysięcy złotych, to na pozór wymarzony upominek dla swojej lub cudzej pociechy. Nic bardziej złudnego!

Zanim napiszę dwa słowa o tym „arcydziele” winnam wytłumaczyć czytelnikom „Wiadomości Ekologiczne” dlaczego w ogóle poświęcam mu swój czas i zajmuję miejsce na łamach naszego kwartalnika. Po pierwsze dlatego, że jest ono przyczynkiem do szerszej sprawy: w jakiś sposób powinniśmy przeciwdziałać powodzi pseudoekologicznych szmir. Po drugie dlatego, że „dzieło” od dłuższego czasu reklamowane jest przez Polskie Radio jako specjalna nagroda Ministerstwa Ochrony Środowiska, Zasiobów Naturalnych i Leśnictwa, a przecież wielu ekologów – angażując się w sprawy ochrony przyrody i ochrony środowiska – współpracuje z tym resortem i prawdopodobnie – podobnie jak ja – nie chciałoby się podpisać pod promocją książki.

Już po pobieżnym przejrzeniu książki można się zorientować, że „Encyklopedia życia” to – jak w starym dowcipie – świnka morska: ani to świnka, ani morska. „Encyklopedia” to przecież dzieło obejmujące zbiór wiadomości ze wszystkich dziedzin lub jednej dyscypliny, ułożony alfabetycznie lub rzeczowo. Tymczasem, na kolejne rozdziały książki składają się: „Żywność”, „Zdrowie”, „Kosmetyki”, „Mieszkanie”, „Odpady”, „Transport”, itd. Może treść tych rozdziałów stanowią alfabetycznie ułożone hasła? Nic z tych rzeczy. Dla przykładu, w rozdziale „Mieszkanie” mamy takie oto „haselka”: building sickness syndrome (to coby było mądrzej), farby, kleje, rozpuszczalniki, ksylomit, lentex, mykotoksyny, azbest, promieniowanie materiałów budowlanych i zielona architektura. Drugi człon tytułu, w moim rozumieniu, ma także raczej luźny związek z pralką, farbami, olejami, papierem, plastikiem lub choćby z przeglądem technicznym samochodu lub cenami rowerów w Europie Zachodniej, a o takich sprawach, najogólniej biorąc, książka traktuje. Chciałoby się rzec „życie, ach ty życie”. Nie dość, że przeciętnie rozgarnięty ekolog nie bardzo już wie czym jest ekologia, (chyba, że zdołał się skutecznie wyalienować od tzw. publikatorów), to po przejrzeniu recenzowanej książki niechybnie nabierze wątpliwości czym w

ogóle jest życie, zaś jeśli nie daj Boże dzieło przeczyta – straci na nie ochotę i zasili grono potencjalnych samobójców, bez względu na własny, dotychczasowy pogląd na istotę życia i jego uroki.

Myślą przewodnią książki jest bowiem uzmysłowienie czytelnikowi, że zdrowiu i życiu szkodzi praktycznie wszystko, zewsząd czyha niebezpieczeństwo, a zminimalizować wszechobecne zło może człek jedynie wówczas, jeśli zastosuje się do porad zamieszczonych w „Encyklopedii”, których, i owszem, nie brakuje. Oto tylko kilka przykładów:

(1) „Wietrz pokój przeciągiem, a nie poprzez uchYLENIE okna przez cały czas!”, (2) „Podróżuj z pokorą i po to, by spotkać się i rozmawiać z miejscowymi ludźmi” (3) „Zamiast szukać informacji – odpowiedz na pytania”, (4) „Ograniczysz liczebność pchełek na rzodkiewce, wysiawszy ją w pobliżu sałaty, mięty lub pomidorów”. I coś na czasie – czyli dla palaczy: „Jeśli ogarnia Cię chęć zapalenia papierosa to: umyj twarz zimną wodą”. Prawda, że porady te są genialne? Prawda! Panie potraktowane są w „Encyklopedii” szczególnie troskliwie. Znajdą mnóstwo informacji o maseczkach, sposobach pielęgnacji ciała i adresach firm kosmetycznych oraz wiele ostrzeżeń. Okazuje się, na przykład, że „rolą podstawową (szamponów, przyp. E. S.) jest czyszczenie włosów, dlatego też działają agresywnie”. Bardzo te wywody są pouczające. Sądziłam dotąd, że „agresywność” szamponów związana jest z ich składem chemicznym, a nie misją dziejową, którą spełniają nie bacząc na skutki.

Autorom książki trzeba sprawiedliwie oddać, że poziom ich dostosowania do obecnych czasów jest godny pozazdroszczenia. Przecież gdyby swoje dzieło opatrzyli tytułem, na przykład, „Poradnik dla znudzonych hipochondryków” pewnie nikt by go nie kupił. Trochę co prawda zdumiewa, że autorzy radzą czytelnikom rezygnować z opakowania towarów w sklepach (szkoda lasów!), natomiast bez oporów i jak gdyby nie á propos reklamują „AM computers”, ul. Grochowska 21 A (plus numery telefonów, faksów, teleksów), choć już od dawna wiadomo, że oszczędność papieru, jaką wiążano z komputeryzacją, można między bajki włożyć, a w dodatku nikt nie ma złudzeń, że komputery niszczą wzrok, system nerwowy itd. Interesujące, w jakim celu te reklamy wdarty się do „Encyklopedii życia”? Tego, a raczej z tego, autorzy dziwnym trafem się nie tłumaczą.

Dla młodych ekologów książka jest prawdziwą kopalnią „wiedzy” oraz źródłem informacji, w jaki sposób tę wiedzę pogłębiać. Są więc w książce takie hasła, jak „ekoturizm”, „ekofeminizm”, „ekobiznes”, „ekoprodukt”, itd. (prawda, jacy jesteśmy niedokształceni?). Jeśli komuś tego mało – może sobie poczytać np. „Ekopuka” lub „Pędziwiatra”, polecane tytuły z „prasy ekologicznej”, bądź też którąś z dziesięciu „książek ekologicznych”, jak choćby „Kuchnię i medycynę” albo „Sumienie ekologiczne”. To jest to! A czym my, Drodzy Koledzy i, z przeproszeniem Ekolodzy, zawracamy głowę naszym studentom? Jakimiś wypocinami Harpera, Tilmanna, Collinvouxa, Maynarda Smitha, i im podobnych Falińskich, Gliwiczów lub Łomnickich, zalecamy czytanie „Nature”, „Ecology” lub choćby „TREE”? Fatalne!

Książka pełna jest liczb, dat, tabel i zestawień, co zapewne w zamierzeniu autorów miało rozwiązać ewentualne wątpliwości, czy dzieło jest wiarygodnym kompendium wiedzy na temat życia, w dodatku w pełni aktualnym. Autorzy powołują się np. na wyniki sondaży w sprawie „zielonej polityki” we Francji, przeprowadzonych całkiem niedawno, bo w 1991 roku! Szkoda jednak, że ich uwadze umknęła nowa ustawa o ochronie przyrody, o której wzmianka przydałaby się choćby w formie erraty. Zamiast niej mamy gorzki wywód na temat braku prawnej regulacji spraw dotyczących ochrony przyrody i ochrony środowiska w Polsce (s. 156). W Polsce zresztą, według autorów, wszystko jest „be” i wszędzie jest „be”!

„Encyklopedia” przewrotnie zaczyna się od hasła na literę „ż”, z czystym sumieniem zatem dopiero teraz wspomnę o przedmowie. Pan Eryk Mistewicz dość otwarcie informuje w niej, czego to mianowicie nie lubi: nie lubi ekologii i ochrony środowiska. Nie chciał, ale pewnie zgodnie z duchem czasu musiał tę książkę napisać. Pikanterii jego wywodom dodaje fakt, że jeszcze kilka dni temu (recenzję piszę w połowie lipca) był rzecznikiem prasowym Ministerstwa Ochrony Środowiska, Zasobów Naturalnych i Leśnictwa, stąd też zapewne, jako osoba dobrze poinformowana a przy tym „lojalna”, pisze w niej, iż:

„Jesteśmy chyba jedynym krajem na świecie, w którym Ministerstwo Ochrony Środowiska udziela pomocy i bierze w obronę trucicieli...”(sic!). Pewnie w nagrodę za tę krytykę „Encyklopedia” reklamowana była (mam nadzieję, że już nie jest) we wszystkich gablotach gmachu resortu. Pan Mistewicz ma rację: życie jest po prostu straszne!

A teraz coś na deser. Jak już przerażeni i wystraszeni do cna otaczającym nas światem – od tapety i pasty do zębów we własnym domu po dziurę ozonową i doły asenizacyjne (nieprawdaż, jak to mądrze brzmi?) na zewnątrz – dobrniemy szczęśliwie do końca dzieła – mała nagroda dla wytrwałych, a więc – słowniczek. Tu dopiero autorzy wznieśli się na wyżyny profesjonalizmu! W całości zacytuję tylko dwie perełki, czyli objaśnienia dwóch terminów: (1) „Pestycydy – produkty przeznaczone do zwalczania insektów – chwastów, bakterii, które w dłuższej perspektywie powodują zniszczenie, wyjąłowanie gleby; szkodliwe dla człowieka”; (2) „Eutrofizacja – zarastanie jezior i rzek”.

W zakończeniu – powołam się na radę autorów ze strony 95, z którą zgadzam się całkowicie: „Nie płać za coś, co wyrzucisz!” Tym, którzy książkę już kupili – doradzam najpierw nie tyle jej wyrzucenie, co oddanie na makulaturę, a następnie w ślad za autorami – „refleksoterapię” (s. 51), którą zresztą w ramach choćby częściowej rekompensaty za stracony czas i pieniądze autorzy powinni czytelnikom zaaplikować osobiście. Byłoby przynajmniej honorowo i z gestem.

Ewa Symonides